

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/127309,Relacja-Franciszki-Telatynskiej-Dziewczynka-uratowana-z-rzezi-ukrainskiej-pod-Lw.html>



0 14.45.30

WSPOMNIENIE

Relacja Franciszki Telatyńskiej. Dziewczynka uratowana z rzezi ukraińskiej pod Lwowem wiosną 1944

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

28.07.2026

Wiosną 1944 r. fala barbarzyńskich mordów dokonywanych przez Ukraińców na

Polakach przeniosła się z Wołynia do Małopolski Wschodniej. Ci, którzy ocalili i uciekli pod Lwów, opowiadali o zbrodniach.k

Urodziła się 30 kwietnia 1930 r. w zamieszkanej przez Polaków wsi Huta Szczerzecka w pobliżu Lwowa. Rodzice nie posiadali ziemi i zatrudniali się w okolicznych folwarkach. Jeszcze przed wybuchem wojny oboje zmarli. Przygarnęła ją na wychowanie rodzina wuja Stanisława Wojciechowskiego. Franciszka dorastała w mieszanej społeczności polsko-ukraińskiej, wśród polskich i ukraińskich rodzin żyjących w zgodzie, знаła też szczęśliwe małżeństwa mieszane.

Nocą z 13 na 14 kwietnia 1944 r. ukraińscy sąsiedzi z pobliskiej wsi Polana przybyli do Huty Szczerzeckiej, by wymordować jej mieszkańców. Na szczęście wcześniej został o tym uprzedzony tutejszy Ukrainiec – mąż Polki, a ona w ostatniej chwili ostrzegła sąsiadów. Franciszce wraz z innymi udało się ukryć w pobliskim wąwozie. Życie straciło ok. pięćdziesięciu mieszkańców wsi.

Relacja Franciszki Telatyńskiej

W naszej wsi ludzie pracowali ciężko. Nie kłócili się, nikt nikomu nie przeszkadzał, nikt na nikogo nie patrzył źle. Był spokój, była cisza. Ale tam sąsiadów mieliśmy, właśnie tę Polanę. Ona była bardzo niebezpieczna i strasznie nienawistna dla Polaków. Cały czas, nawet przed wojną. To mi wuj opowiadał i ciotka opowiadała.

Nocą z 13 na 14 kwietnia 1944 r. ukraińscy sąsiedzi z pobliskiej wsi Polana przybyli do Huty Szczerzeckiej, by wymordować jej mieszkańców.

Tam był sklep i tam nasi jeździli kupować wszystko, co było potrzebne do gospodarstwa i do domu. I sprzedawali swoje płody rolne. Fasolę to Żydzi kupowali najczęściej. Fasolę i groch. Wszystko się tam sprzedawało. I mleko, i masło. A Ukraińcy nawet takie robili nieprzyjemne rzeczy, że jak tam przez rzekę był most, jak wiedzieli, że nasi będą przejeżdżać, to wrywali deski i koła wozu wpadały do wody i trzeba było wóz wyciągać.

[...] Sąsiednia Brzezina to była wieś polska. Tam był kościół, bo my kościoła nie mieliśmy, biedna ta wieś była nasza i za mała. To dwie wsie należały do tego kościoła w Brzezynie. I tam chrzczony człowiek był, tam się chodziło na religię, ale później to był dramat z tą religią. Napadali po drogach Ukraińcy, nawet przed wojną napadali. Nie mówiąc o tym co się później działo. I myśmy nie mogli chodzić na tę religię do tego kościoła. Ale jak już przychodziło wielkie jakieś święto, to więcej tych ludzi szło i było bezpieczniej.

[...] Jak drugi raz Niemcy weszli w 1941 r., proszę pana, to do szkoły, która była nieczynna, sprowadzili pełno Żydów z różnych terenów, bo u nas nie było Żydów w ogóle. Sprowadzili z różnych terenów Żydów i osadzili tam w tej szkole i zrobili takie getto. I za Żydów się wzięli.

Ganiali ich do kamieniołomu, żeby wydobywali kamień. Niemcy zaczęli współpracować z Ukraińcami, albo odwrotnie, Ukraińcy z Niemcami współpracowali. I, proszę pana, tragedia się zaczyna dopiero. Przyjechali Niemcy samochodami, wzięli Ukraińców, ciągnęli wszystkich z tego getta, wywieźli na przeciwną stronę naszego wąwozu.

I tam na tej łagodniejszej, pod lasem, na polach chłopskich kazali tym Żydom kopać dół, i to ja obserwowałam na własne oczy wszystko. Długo czas to obserwowałam, stąd mogę to opowiedzieć, jak to było. Kopali dół, wielki dół wykopali i kazali się rozbierać do naga całkowicie. Stawali nad tym dołem i Niemcy strzelali do nich, a oni spadali do dołu. I później przysypywali warstwę, tam dzieci były też. I, proszę pana, następna warstwa: kobiety, dzieci i starcy też. Ukraińcy stali tam i wszystko robili.

[...] Co się dzieje u nas teraz w dalszym ciągu, po tych Żydach. Przychodzą wiadomości, że straszliwe rzeczy się dzieją na Wołyniu. Że rozpruwają brzuchy kobietom, wyciągają niemowlęta i za nóżki o płot zabijają, albo o drzewa zabijają te niemowlęta. Kobietom wydłubują oczy. Mężczyzn wyłapywali, to się mężczyźni ukrywali, żeby nie dać się złapać. Ale kobiety w ciąży to nie uciekały, nie dawały rady. Myśmy to słyszeli, bo oni uciekali z Wołynia w stronę Lwowa, do zachodu, żeby się ukryć. Tu z Wołynia to kawałek drogi od Lwowa.

I przychodziły te straszliwe wiadomości od nich. Oni opowiadali nam, co się dzieje. I myśmy już wiedzieli, że z nami będzie to samo, bo my Polacy, czyści Polacy. To samo, bo oni wszystkich Polaków mają mordować, wszystkich. [...] Myśmy się nie spodziewali, że będzie to z Polany, a raczej, że tam z tego Wołynia będzie to wszystko szło. A tam były okropne rzeczy. Straszne rzeczy robili. Ja Polany nie znałam całkowicie. Ja tylko wiedziałam ze słyszenia, jaki to nienawistny był naród dla nas. Tu kawałek drogi był, to tylko jedyna droga prowadziła tam na tę Polanę i do nas. I dlatego oni z łatwością przyszli później. Był jeden Ukrainiec, który się nazywał Hryciu, nazwisko ja jego pamiętałam, ale zapomniałam. I przychodził przez las, zakochał się w jednej z tych córek, a właściwie pasierbic, mojego wujka.

Dlaczego dużo ludzi się uratowało? Bo jedna Polka wyszła za mąż za Zazulaka, Ukraińca. Mieszkali pośrodku wsi. Było z Polany zawiadomienie, przyszli zawiadomić tego Ukraińca, żeby on w tym i w tym dniu w tych godzinach uciekał, bo tu się rozegra straszna rzecz. Żeby ukryć się. Ale nie wolno jemu nic mówić reszcie, ludziom. A żonie też żeby zakazał, że nie ma prawa mówić, bo oboje zabiją. Ale ona się nie bała i zdążyła ostrzec część sąsiadów, że coś się tutaj będzie straszного działo. A myśmy już przygotowywali się przedtem.

W ubraniach się spało, w butach się spało, cały czas w nerwach, w pogotowiu i dlatego się ludzie uratowali. Moja rodzina zdołała uciec. Część ludzi się ukryła w tym wąwozie głębokim koło wsi. Tam uciekali.

[...] Jak napadli Ukraińcy, to był tydzień po naszych Świątach Wielkanocnych. Były Wielkanocne Świąta ruskie, ukraińskie. I taki właśnie sobie zrobili bal, proszę pana, na ludziach naszych polskich, taki bal, Wielkanocne Świąta. Jak ja usłyszałam strzały to zaczęłam uciekać. I część ludzi uciekło w tę stronę na wzgórze, tam drugi taki był wąwóz, następny, za kamieniołomem. I tam na wzgórzu myśmy zobaczyli już podpalili wieś, już widzimy straszny ogień, łunę taką. I gdzieś wszyscy pouciekali, wujka nie ma, nie wiem, gdzie tego wujka szukać.

Następnego dnia rano poszłam sama okrężną drogą z powrotem do wsi. I zaszłam, nieświadomie, przecież ja sobie nie zdawałam sprawy, co ja robię. Gdzie ja idę. Przecież tam się wieś paliła cała, bo widziałam, jaka łuna potężna była. I ja tam idę. Ja zastaję tych ludzi, te rodziny, wujka chyba nie było, ale inni byli, kobiety, które tam pracowały, te pasierbice. Jacyś jeszcze inni sąsiedzi.

Wszystko spalone. Zwierzęta wszystkie żywcem, jeszcze się wszystko tliło. Tylko jedna kura się uratowała. Była opalona, pióra się podpaliły i chodziła sama po podwórku. A wszystkie zwierzęta, konie, te piękne konie, co Niemcy tak się nimi zachwycali... Wszystko spalone było: szopa, wozownia, stodoła, wszystko, a to było takie ładne gospodarstwo. Pies się żywcem spalił. Wszystko się spaliło. Bo my nic nie wiedzieliśmy. Nam nikt nie dał znać, że będzie coś takiego.

Do nas nie doszła ta wiadomość. Do tego końca wsi, gdzie wujek mieszkał w przedostatniej chacie. Zaczęliśmy uciekać, jak usłyszeliśmy strzały. A niektórzy nie zdążyli, to pozabijali ich tam wszystkich, pomordowali. To, proszę pana, ci ludzie co wcześniej dostali wiadomości o tym, że Ukraińcy będą nas mordować to ci, co na tym końcu bliżej tych wsi tej Polany, to wiedzieli i powypuszczali zwierzęta. I te zwierzęta chodziły sobie luzem. Niemcy przyjechali samochodami, proszę pana, zaczęli wyłapywać kury do worka, żywe nawet, zwierzęta wszystkie wzięli. Co nie spalone, co nie zniszczone, wszystko to zabierali Niemcy.

[...] I, proszę pana, tobołki, trochę chleba i siedem kilometrów do pociągu przez Brzeziny. A ci widzą, że my idziemy z tobołami i mówią: „My się boimy też, już się przygotowujemy”. Jeszcze by zdążyli, bo wieś była bardziej na wschód od Huty naszej. I oni już się też przygotowali i się dowiedziałam, że Ukraińcy też zniszczyli całkowicie tę Brzezinę, bo ona katolicka była. I, proszę pana, no i co? My tobołki i do Lwowa.

Dalszy los

Z wujem, innymi ocalałymi bliskimi i sąsiadami Franciszka przedostała się do Lwowa. Była świadkiem barbarzyńskiego zachowania żołnierzy Armii Czerwonej po ich wejściu do miasta. Udało się jej wyjechać do Krakowa ostatnim pociągiem przed zamknięciem granicy. Przez jakiś czas zajmowali się nią przyjaźni ludzie w Sopocie. Była u nich przez pięć lat pomocą domową. Około 1949 r. przeniosła się do Warszawy i na długie lata

została gospodynią w domu śpiewaków operowych – Bolesława i Joanny Jankowskich. Była traktowana jak członek rodziny. Jednocześnie ponad trzydzieści lat pracowała w Teatrze Wielkim jako sprzątaczką i kwiaciarka.

Opublikowana na naszym portalu¹ notacja z Franciszką Telatyńską wywołała niezwykle odzew. Napisała do nas pani Elżbieta z Wrocławia, której rodzina ze strony ojca mieszkała w Hucie Szczerzeckiej. Kiedy Ukraińcy mordowali mieszkańców wsi, jej ojciec miał osiemnaście lat, a jego brat czternaście. Najprawdopodobniej w wyniku ciężkiej traumy albo obaj nie zapamiętali tamtych zdarzeń, albo nie potrafili o tym mówić. Chłopcy zdążyli uciec do lasu, natomiast ich matka została zamordowana przez Ukraińców. O okolicznościach tragedii wsi pani Elżbieta dowiedziała się z notacji. To doskonały przykład, jak głęboki sens ma nasz projekt.

Oprac. Tomasz Sikorski

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2023 „Biuletynu IPN”

¹ <https://opowiedziane.ipn.gov.pl/ahm/wspomnienia/24325,Telatynska-Franciszka.html>

COFNIJ SIĘ